DLA MŁODSZYCH

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 11 z r. 1909

Marja Mazurkówna.

Nadchodzi zima.

Biały szron pokrył pola, ogrody,
Tęsknotę drzew —
Marzy się ziemi sen wiosny młody,
Jej cudny śpiew —

W blade południa wpleciona chwile
Mgieł płynie nić —
I jak tęczowe skrzydła motyle
Poczyna lśnić. —

Samotne ptaszę wylata w słońca
Gasnący róż —
I zda się wieścić ludziom bez końca
Wschód nowych zórz —

Biały szron jednak czemraz to więcej
Otula świat —
Ptak śpiewa ciszej, smutniej, goręcej —
Więdnie snów kwiat.

* * *

Gdy ptak zapuka w mroźne godziny
Do okien twych,
Ty nie odpędzaj głodnej ptaszyny
Od progów swych —

Lecz rzuć okruszyn lub garstkę ziarna
Serdecznie rzuć —
I wraz z ptaszyną — wszak trwoga marna —
O szczęściu nuć!

Piotr Loti.

KOTY.

(Słowo polskie.)

Przekład Cecylji K.

Koty mają lękliwe dusze, duszyczki złożone z pieszczotliwych przymilań, dumy i kaprysów, trudno odgadnionych, odkrywających swą istotę tylko przed uprzywilejowanymi, zrażających się najmniejszą naganą, najlżejszem rozczarowaniem.

Ich inteligencja dorównywa zupełnie psiej, z tą różnicą, że koty nie mają tej narzucającej się uległości, ani wojowniczej i śmiesznej zarozumiałości, właściwej psom. Są to eleganckie stworzenia, patrycjusze między zwierzętami, podczas gdy psy, jakąkolwiek jest ich „społeczna pozycja“, zachowują zawsze niechlujność i parwenjuszowską ordynarność.

Kot.

Mały kotek leży przy mnie, na stole i patrzy na mnie, wyciąga łebek poważnie zamyślony, z nagłym wyrazem przebłysku w ciemnych myślach. Póki kręciła się po pokoju służba i obcy przybysze, trzymał się jakby z pogardą pod fotelem, ja bowiem mam wyłączne pozwolenie głaskania jego niepokalanej sukienki. Skoro tylko zostałem sam, wylazł ze swej kryjówki i usiadł naprzeciw mnie, przybierając głęboki, poważny wyraz w spojrzeniu — wyraz właściwy podobnym jemu zwierzętom, myślącym i zagadkowym, jak on. Jego żółte oczy, utkwione we mnie, szeroko otwarte, rozszerzone wewnętrznym wysiłkiem zagadnienia mnie i zrozumienia.

„Kto jesteś właściwie? — pyta się — ty, któremu się zwierzam? Co jesteś wart? o czem myślisz i co robisz na tym świecie?“

W naszej nieświadomości, w naszej ogólnej nieudolności i nieuctwie, jakież zdziwienie, jakiż przestrach może wywołałoby dociekanie tajemnicy, kryjącej się za dziwnemi okienkami kocich oczu, w głębi małego mózgu. Och! gdyby można choć przez chwilę myśleć za niego, i otrzymać nagłe i stanowcze, choć przerażające niewątpliwie rozwiązanie zagadnień odwiecznych! Czy te zwierzęta domowe są istotnie tak oddalone i niższe od nas, czy może strasznie bliskie i pokrewne? Czy zasłona ciemna, kryjąca pochodzenie i cel istnienia jest u nich naprawdę tyle gęstsza?

Niestety, nikt z nas nigdy nie odcyfruje myśli z tych wdzięcznych główek, które tak miłośnie dają się pieścić, nosić i niemal dusić w rękach...

Teraz mój kotek marzy i usypia na stole, gdzie piszę, bliziutko koło mnie, usadowił się, wyciągnąwszy kilka razy nóżkę ze spojrzeniem proszącem o pozwolenie spania na moich kolanach. Kładzie się, opierając tkliwie głowę na mojem ramieniu i zdaje się mówić: „Ponieważ nie chcesz mi pozwolić na tamto, musisz znieść przynajmniej to, co ci zgoła nie przeszkadza“.

Jaka tajemnica w tem przywiązaniu zwierząt! Ile w niem wzniosłości i wyższości ich nieznanych dusz!

Rozumiem też wybornie Mahometa, który słysząc z meczetu wołania do modlitwy, obcinał nożyczkami kawałek swego burmusa, aby nie zbudzić i nie ruszać z miejsca kota, który spał na nim.

Inny kot.

Ten jest całkiem młodziutki trzy lub czteromiesięczny, szary, w paski jak tygrys i centkowany, z ogonem w pierścienie jak pantera, z białym brzuszkiem i pyszczkiem, z różowym koniuszkiem nosa. Pewnego rana, przybłąkał się do mnie, licho wie skąd, chudy i zbiedzony, w piętnastu dniach odkarmił się, wyładniał i stał się moim najtkliwszym towarzyszem. Podczas dzisiejszej gwałtownej zawieruchy, nagłej i szalejącej z taką mocą, mój kot siedział w ogrodzie, wtem przerażony gwałtownością wichru, wbiegł do domu, a za nim przez drzwi wiatr wniósł liście i odłamki gałęzi. W mieszkaniu ogromne poruszenie z powodu burzy, służba biega zamykać okna i wycierać strugi naciekłej wody, wreszcie zamykają i okiennice od strony morza, pogrążając mnie w pół-mrok. Kotek skrył się u mnie na rękach, wyciąga się i pieści, mruczy nawet przyjacielsko, i całkiem uspokojony, zamienił się w miękki kłębek aksamitny, który mogę miąć do woli w palcach.

Podczas gdy wicher i morze ryczą zespołem, głaskam małą, zgrabną łapkę, którą kotek wsuwa z takiem zaufaniem w moje ręce, zdolne połamać ją przecież.

Przez aksamitną sierść wyczuwam trochę ciała, ścięgna i delikatne kosteczki, to samo najdokładniej, z czego składają się ludzkie członki, tak pokrewne kocim. Po za tem ma tak

jak ja, oczy, uszy, nos, usta. — To twierdzenie, przyznać muszę, godne pana de la Paliec, — nasuwa mi w tej chwili, myśl, że obaj jesteśmy stworzeni według podobnego wzoru, i że natura jest bezsilną w wynalezieniu nowej formy i odmiennych sposobów. Zresztą w rozlicznych planetach, ta sama natura uznana za tak pomysłową i niewyczerpanie rozmaitą, uciekała się zawsze do tego systemu, jedynego jaki wynalazła aby tworzyć poruszające się i myślące istoty... I w tym półcieniu, rzuconym przez okiennice i ciężkie obłoki, zakrywające niebo, wśród tego bezcelowego hałasu, co robią dokoła mnie bezmyślne żywioły, odczuwam braterską wspólność z tą małą istotką, wnukiem i prawnukiem kociego rodu: jeden i drugi, zawdzięczamy nasze materjalne życie temu samemu złożeniu substancji, z których jesteśmy stworzeni, i tak samo obaj w przyszłości rozpadniemy się w proch.

Spotkanie kotów.

Na samym brzegu dachu, kot żółto-biały położył się, ale nie śpi, nawet nie zamierza spać Posłuszny rozmyślającym instynktom swej rasy, zajął to miejsce, aby się oddać marzenin i badaniu horyzontów odległych.

Nagle na rogu sąsiedniego przymurku zarysowuje się para prostych uszu, wychodzących z za komina, oczy na czatach, potem głowa zaczajona na widok drugiego kota! Ten znów, całkiem czarny, skrada się z tajemniczą ostrożnością Apasza w lasach Nowego Świata.

Spostrzega pierwszy przeciwnika, więc najpierw zatrzymuje się, jakby się wahał, poczem, po wystudjowanych, licznych zwrotach, postępuje naprzód, stawiając coraz powolniej swoje aksamitne łapki. Żółty marzyciel przeczuł nagle jego zbliżanie się i zwrócił szybko głowę, spuścił nagle uszy, skrzywił się grymaśnie i przygotował nieznacznym ruchem pazurki ukryte w miękkiem futrze.

Przybysz podskoczył, nie przestając posuwać się naprzód i udając ogromny spokój, podczas gdy rywal nie poruszył się nawet, prażąc go tylko ogniem swoich zielonych ślepek.

Widocznie już się trochę poznali i powzięli pewien szacunek wzajemny, gdyż w przeciwnym razie pojedynek byłby nieunikniony i sierść latałaby w powietrzu. Czarny zbliża się ciągle powolnym, ukośnym krokiem, przystając coraz dłużej,

w tem, już na dwa kroki od tamtego, siada i patrzy w niebo, jak gdyby chciał doń zawołać: „Ty widzisz jak czyste mam zamiary, przyszedłem także tylko po to, aby podziwiać piękny, widok!“

Tamten odwraca na to źrenice w przeciwnym kierunku na znak, że zrozumiał i traci nieufność; nowy przybysz kładzie się — ale z odmierzoną powolnością i leniwem wyciąganiem jedwabnych łapek.

Jeszcze kilka wymienionych spojrzeń, kilka zmrużeń oczu na kształt przyjacielskiego uśmiechu i nareszcie traktat pokoju podpisany w zupełności, a dwaj myśliciele, nie zwracając już uwagi na siebie, pogrążają się, każdy z osobna, w długą zadumę i błogie zamyślenie.

Helena Mazurkówna.

To i owo.

Dzik w żołądku węża. Na wyspie Jawie zabito niedawno węża niezwykłego kształtu i rozmiarów. Pokazało się, iż potwór ten, 12 metrów długi, połknął był właśnie małego dzika, wagi 40 kilogramów i wypoczywał po uczcie. Jakkolwiek przed połknięciem pogruchotał swej ofierze kosteczki i kości, to przecież smaczny kąsek rozsadził wnętrzności węża na szerokość półmetrową. Dziwić się zaprawdę należy elastyczności gardła żarłocznika, które wytrzymało tę objętość. — Prawda, że wąż raz tylko na jakich dni czternaście urządza sobie taką ucztę, zresztą spędza czas na trawieniu, a tem samem i gnuśnem spoczywaniu na ziemi.

Za zbliżeniem się myśliwych był żarłocznik tak bezsilnym iż zdołał ledwie poruszać głową, to też obojętnie przyjął trzy strzały, które pozbawiły go życia.

Zafantowany ludojad. Pisma budapeszteńskie donoszą o zabawnym wypadku. Niedawno schwytano w Rjece ogromnego rekina. Wypchano go i wystawiono w Budapeszcie. — Przeciwko przedsiębiorcy wystąpiła jednak pewna firma budapeszteńska, domagając się należnej jej sumy 400 koron. Na podstawie wyroku sądowego przybył onegdaj egzekutor do sali wystawowej i zafantował wypchanego rekina, za którego tymczasem dyrekcja Muzeum narodowego ofiaruje kwotę 5.000 koron.

Dochody z wstępów będą obecnie użyte na pokrycie długu przedsiębiorcy.

Żądza sławy i dążenie do senzacyi i zysków pobudza niejednokrotnie ludzi do awanturniczych czynów. Jako taki czyn musimy skwalifikować postępek znanego cygana-skrzypka Lajosa czyli Ludwika Rigo, który występował w tych dniach w cyrku Sarrasaniego w Gdańsku w klatce lwów. Rigo wszedł do klatki w towarzystwie pogromiciela i grał przed lwiem audytorjum, które na szczęście zachowywało się spokojnie, jak przystało na dobrze wychowanych słuchaczów. Czy lwy w rzeczywistości były zachwycone mistrzowskiemi produkcjami Riga trudne było poznać z ich poważnej miny — to jednak jest pewnikiem, iż u wielu ludzi, zapatrujących się powierzchownie na tego rodzaju brawurę, zyskał koncertant nową palmę wirtuoza i potężny rozgłos.

Chów kanarków na wolności odbywa się w miejscowości Renchen w Szwajcarji, gdzie niejaki Kreussler urządził odpowiedni zakład u stóp uroczego miejskiego parku. Młode ptactwo porusza się tam swobodnie, niezdradza przytem obawy i śpiewa z całym zapałem.

Ile owadów tępią jaskółki podaje jeden z badaczy w czasopiśmie „Journal de la Sané". Obliczył on, że jaskółka krąży 15 godzin dziennie i powraca do gniazda, gdy znajdują się tamże pisklęta w 5 minut, przynosząc w swoim dzióbku za każdym razem około tuzina złowionych owadów. Tuzin owadów, co pięć minut czyni w ciągu godziny 12 $\times$ 12 = 144 owadów czyli w ciągu dnia 15 $\times$ 144 = 2160 sztuk, nie licząc tej zdobyczy, którą zjada sama na miejscu. Biorąc tylko perjod czteromiesięczny za podstawę rachunku dochodzimy do wniosku, iż 100 jaskółek niszczy u nas przeszło 25.000.000 owadów.

Ile wody potrzebują wielkie zwierzęta wskazują cyfry stwierdzone w ogrodach zoologicznych. Indyjski słoń połyka w Berlinie, w zimie 12 - 15, w lecie zaś 15—20, dziesięciolitrowych wiader dziennie, a więc w całości 120—200 litrów. Indyjski nosorożec dostaje co rana i co wieczora po dwa trzydziestolitrowe wiadra wody — co czyni dziennie 120 litrów. Nie trzeba się jednak dziwić powyższym cyfrom jesli się zważy kolosalne rozmiary zwierzęcia i ową potężną przemianę materji w jego organizmie.

W cyrku „Palais d'Eté" w Brukseli podczas przedsta-

wienia, tygrys rzucił się na znanego pogromcę zwierząt Hennyksena i rozerwał mu lewe ramię.

Połów ryb. W słynnym z hodowli ryb stawie rosenberskim w Czechach, odbył się w dniach 25—29 października połów ryb z następującym rezultatem: 41.937 sztuk karpi o wadze 106.071 klgr., 1.259 klg. szczupakow, 6.778 klg. linów i przeszło 3.000 klg. innych ryb. Zajmującemu widowisku przyglądali się goście z różnych stron świata, a nawet z Ameryki i Japonji.

Mięso końskie lekarstwem. Od dłuższego już czasu ordynują paryscy lekarze starym a zgrzybiałym żywienie się mięsem końskiem, a obecnie zalecają je z skutkiem także lekarze angielscy. U nas panuje bez racjonalnej podstawy uprzedzenie do tego mięsa, to też i konsumcja jego nie może się rozwinąć pomimo, iż składniki koniny (węglowodan) wpływają na większą rozległość muszkułów i na wytwarzenie się zdrowego tłuszczu u tego zwierzęcia, czynią więc mięso jego strawniejszem. Naturalnie nie powinno się bić dla celów spożywczych koni używanych do wożenia lub dźwigania ciężarów, lecz okazy chowane swobodnie na pastwiskach, a wysyłane do rzeźni w młodym jeszcze wieku. Cena takiej koniny nie będzie wprawdzie niższa od ceny wołowiny, lecz tutaj nie rozchodzi się o cenę ale o zdrowszy pokarm. Dla ludzi mających odrazę do koniny suszy się mięso i rozciera się na pożywny, a łatwo strawny proszek.

Ohydny przesąd. W lodowatej Grenlandji, o której tyle się teraz mówi i pisze, istnieje ohydny, barbarzyński zwyczaj grzebania z zmarłem dzieckiem żywego psa. Półdzicy Grenlandczycy mniemają, iż duszyczka małego dziecięcia nie jest zdolną znaleźć drogę na drugi świat, dodają jej więc jako przewodnika psa, którego rozwinięty zmysł powonienia zawiedzie błąkającą się duszyczkę bezwątpienia na prawdziwą drogę zbawienia. Powyższy zwyczaj stwierdza dowodnie, że Grendlandczycy, którym pies niewysłowione wyświadcza przy ich nędznej egeystencji przysługi — nie mogą wedle swego mniemania obejść się i po śmierci bez tego wiernego towarzysza.

Nie ulega wątpliwości, iż przenikające obecnie do tych północnych krańców kontynentu błyski cywilizacji, zdołają zczasem wyplenić niegodny człowieka zwyczaj.

Fraszki.

Nasze dzieci.

I.

— Zrozumiałeś Tadziu bajeczkę, którą ci przeczytałam? Wilk zjadł jagniątko, bo było niegrzeczne....

— Zrozumiałem. Gdyby jagniątko było grzeczne, to mybyśmy je zjedli, a nie wilk. Prawda?

II.

— Dlaczego ryby są nieme?

— Przecież pod wodą nie mogą rozmawiać... panie psorze...

III.

— Powiedz mi, Bartku, czy znasz jakie ptaki drapieżne?

— A znam.

— Naprzykład?

— Kura.

— Któż ci powiedział, że to drapieżny ptak?

— No, bo ona ciągle w śmieciach drapie.

Afrykańskie dziwa.

Nie macie państwo pojęcia, do jakiego stopnia dochodzą upały pod równikiem. Nic dziwnego, że ja obcy, ledwie wytrzymać mogłem. Ale miejscowe afrykańskie kury stale mają przytwierdzone worki z lodem, aby nie znosiły jaj na twardo.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Pillera, Neumanna i Sp.